

P. STACHIEWICZ WIOSNA.

DZIŚ i JUTRO

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

ROK VI. KRAKÓW, 15. MARCA 1930. NR. 7.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

ROK VI. KRAKÓW - 15. MARCA 1930. № 7.



VOX CLAMANTIS...

Słyszysz? Krew zbawcza gdzieś daremnie
[płynie,
Gdzieś krzepnie w męce odrzuconej łaski..
— To jeszcze twojej świeżej krwi potrzeba
By weszły brzaski...

Widzisz? krzyż k'tobie wyciąga ramiona —
Światu potrzeba współ-odkupiciela...
(Cicho — twe serce w strasznym lęku kona —)

X. Y.

A wiesz?! Tyś mocen dawać życie wielu,
Ty wezwan do królewskiej hańby krzyża...
Jeno chciej! — Serce własne wydaj na
[przebicie
I rąk nie ściągnij, kiedy młot się zbliża
I oddaj życie!

Marja Wilk-Szarzyńska.

O PARKACH NARODOWYCH

„Dla pożytku i radości Narodu“.

Tak brzmi napis na bramie wjazdowej do Parku Yellowstone w Górach Skalistych Ameryki płn., który jest najpiękniejszym skarbem tej ziemi. Co to jest — Park Narodowy? To pewien obszar kraju, o specjalnych wartościach przyrody, krajobrazowych, naukowych itp. który państwo bierze pod swą szczególną opiekę, uważając go za własność narodu. Specjalna komisja rzeczoznawców — jak np. u nas Państwowa Rada Ochrony Przyrody, obejmuje zarząd nad takim obszarem, czuwając, by nic z naturalnych skarbów terenu nie uległo zniszczeniu; owszem, starając się, by to, co przez nierozumną gospodarkę ludzką zostało już zniszczone o ile możności naprawić.

Teren taki ma być nietylko terenem prac naukowych, wśród niewyniszczonej jeszcze przyrody, ale ma dać możność każdemu, kto nań wejdzie, obcowania z wiecznie żywym cudem przyrody. O tem za chwilę szerzej, — chcę tylko nadmienić, że przedmiotem ochrony przyrody może być nietylko pewien większy obszar z całą swą florą, fauną itp., ale rozciągać się ona może przez specjalne zakazy tępienia, czy pozytywną opiekę nad pewnym, cenniejszym, lub ginącym dziś gatunkiem roślinnym czy zwierzęcym (np. świstak w Tatrach), nad poszczególnemi okazami specjalnie ciekawemi, jak jakieś stare drzewo, grupa skalna itd.



Kozły w dolinie Dancerskiej. Ze zbiorów Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Idea ochrony przyrody uwypukli się jasno zwłaszcza przy rozważaniu znaczenia Parków Narodowych.

Myśl utworzenia pierwszego na świecie parku narodowego powstała w roku 1870, a już dwa lata później, dzięki

energji i ofiarności inicjatorów, przeprowadzoną została w Parlamencie Stanów Zjednoczonych Ameryki płn.

Dziś, po latach sześćdziesięciu, miljony mieszkańców Ameryki, przejęte są zrozumieniem idei ochrony przyrody i złączonego z nią tworzenia Parków Narodowych.

Dziwi nas może, że nie gdzieindziej, tylko w Ameryce, którą uważać zwykliśmy za synonim rozkwitu techniki i niszczącej przyrodę cywilizacji, za kraj miast zapchanych „drapaczami chmur“, kominami fabryk — że w niej właśnie zrodziła się ta myśl, owiana świeżością lasów i pól, przepojona zapatrzeniem w walory, nie dające się przeliczyć na dolar, a przecież nad dolar wyżej cenione.

Warto posłuchać, co mówi w tej sprawie jeden z gorących krzewicieli tej idei w Ameryce, Enos A. Mills. Twierdzi, że „największem dobrem narodu jest to, co daje mu moc i natchnienie, by czynić mógł to, „najlepsze“ — a „dobrem tem, to pierwotne piękno i dzika wspaniałość kraju“ — gdzie „na świeżem powietrzu, w obliczu przyrody kształtuje się charakter“ — potęguje umiłowanie rodzinnego kraju. Twierdzi z całą mocą przekonania, że zwiększone użytkowanie Parków Narodowych, jako terenów zdrowego wypoczynku fizycznego i duchowego i źródło wielu szlachetnych



Dąb w Łobzowcu. Ze zbiorów Państw. Rady Ochrony Przyrody.

SIEROCE SŁOŃCE.

Spotkały się dwie sieroty
i sprzeczają się i gwarzą:
komu błyska promień złoty —
możnym ludziom czy nędzarzom?

aż na jedno myśli zdały,
że w tym celu tylko świeci
złote słonko, by na całej
ziemi ogrzać biedne dzieci!...

E. Kłoniecki.

a silnych wzruszeń z obcowania z pięknem i życiem przyrody „zmniejszy ilość szpitali, przytułków i więzień w kraju" — i stanie się potężnym środkiem wychowawczym młodzieży, którą może porwać, rozbudzić wielkość pejzażu, dając jej rozległe spojrzenie na życie, spojrzenie, jakiego nie dałyby jej lata szkoły publicznej. „Ten rodzaj doświadczeń ćwiczy rękę, ucho i oko, zachowując w nieskazitelnym blasku pochodnię wyobraźni, rozwija inicjatywę, decyzję, spostrzegawczość i sąd" — i więcej jeszcze dodam — piękno przyrody rozbudzi w duszę jakąś tęsknotę za wszystkiem — co dobre i piękne, da jej szereg przeżyć intuicyjnych, bezpośrednich czegoś nieogarnionego i nad chwilową zmienność doczesności wyniesionego.

Park Narodowy — to nie teren zmarnowany dla ekonomicznego wzrostu kraju, przeciwnie, przy odpowiedniej organizacji ściągać on będzie ku sobie rzesze zwiedzających, garnąc dla dobra kraju pieniądz, któryby szedł inaczej na zagraniczne wyjazdy, czy niezdrowe często rozrywki miejskie. .

I więcej jeszcze — stawiając w obliczu odwiecznych piękności przyrody co „ani twoja, ani moja, jeno Boża, święta" (Żeromski: Puszcza jodłowa) przybyszów z różnych krain — różnojęzyczne mrowie ludzkie, Park Narodowy stać się może terenem najgłębszego, bo ideowego zżycia się ludzkości, przyczynić się może do rozwoju poczucia solidarności braterskiej.

Trudno jest temat wyczerpać — rzucam tylko myśli o wartości etycznej, estetycznej, turystycznej, społecznej, narodowej i nadnarodowej Parków.

I. Mazinek.

* * *

Tymczasem, nim się od czasu do czasu kochanym Czytelnikom coś bliższego o ochronie przyrody u nas czy za granicą powie, radziłbym wciągnąć do swej bibljoteczki osobistej czy do bibljoteki i czytelni szkolnej trochę książek pożytecznych a miło pisanych i estetycznie wydanych, jak: Władysław Szafer „Yellowstone, kraj gorących źródeł i niedźwiedzi" wyd. książnicy Atlas 1929 r. Tegoż autora „Parki Narodowe w Polsce" nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Z tegoż wydawnictwa M. Sokołowskiego: „Chrońmy przyrodę Ojczystą i jej zabytki" tegoż „Ochrona przyrody w szkole". J. Sokołowski: „Ochrona ptaków". E. Niezabitowski: „Ginące zwierzęta w Polsce i potrzeba ich ochrony". wreszcie E. Riggenbach: „Jak może młodzież chronić przyrodę".



KSAWERY DUNIKOWSKI

„La beauté — c'est le caractère et l'expression". Te słowa Rodin'a dają nam klucz do zrozumienia piękna dzieł Dunikowskiego, które mówią do nas nie spokojną harmonją linij, nie konwencjonalnem zaokrągleniem formy, lecz potęgą swego wyrazu, siłą zaklętego w nich życia.

Pierwsze wystąpienia Dunikowskiego (od r. 1903) wywołały wielkie poruszenie w świecie, interesującym się sztuką, pomimo to, że rzeźby jego z tego okresu są traktowane naturalistycznie, jedynie z silnem zaakcentowaniem charakteru. Niedługo potem daleko od naturalizmu odejdzie artysta.

Forma naturalistyczna nie odpowiada mu, nie zdolna jest bowiem wyrazić tłoczących go myśli. „Jego niespokojna,

pełna sprzeczności i gwałtownych uniesień dusza, dręczona tajemnicami ludzkiego bytu, miłości... celów życia, za-



Z głów wawelskich.

gadki losu, Boga, śmierci — wyrzuca z siebie raz po raz, niby z krateru wulkanu, ogromne bryły — kompozycje, wyrażające w gwałtownem i bolesnem skurczu i naprężeniu ciał wewnętrzny niepokój gwałtownika szturmującego niebo i ziemię" (Smolik: „Ksawery Dunikowski" Sztuki Piękne r. 1926—27).

W tym „Szturm- und Drangperiode" powstają takie dzieła jak: „Jarzmo", „Macierzyństwo", „Człowiek", „Byt", „Tchnienie", „Fatum".

Forma tych dzieł uderza swoją niekonwencjonalnością, często można się spotkać ze zdaniem, iż to są rzeczy „brzydkie".

A jednak ta, a nie inna forma jest koniecznością tych dzieł.

Weźmy to samo „Fatum" tak jak jest (dwie jakby zrośnięte postacie, z których jedna, większa przytłacza szamocącą się rozpacznie mniejszą), mówi nam ono o tragicznem rozdwojeniu duszy ludzkiej, mówi o beznadziejnem zmaganiu się człowieka z tem, co jest losem jego — fatum, a zarazem nim samym. Ujęte w naturalistyczne formy dwu zapaśników silniejszego i słabszego nie dałoby tego wrażenia. Ta forma była koniecznością tej treści.

Pierwszy okres twórczości Dunikowskiego zamykają dzieła tak zgoła inne, tak pełne harmonji skupienia i powagi, że dziwić się można bogactwu duszy artysty, który po takiem „Fatum" potrafił stworzyć piękną, spokojną „Madonnę" i monumentalną grupę rzeźb zdobiących portal kościoła OO. Jezuitów w Krakowie przy ul. Kopernika.

W czasie wojny znajduje się Dunikowski w Paryżu, po wojnie zostaje powołany na profesora rzeźby w krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych.

Jest to okres „ostatecznego dojrzewania i coraz doskonalszego panowania nad sobą i nad rzeźbiarską formą" (Smolik).

Powstałe w tym okresie znakomite, pełne charakteru portrety, cały szereg „Głów Wawelskich", ostatnio cztery wielkie płasko-rzeźby, zdobiące portal Seminarjum



Fatum.

Duchownego Śląskiego w Krakowie (przy Alei Mickiewicza) oraz figuralna grupa w kaplicy tegoż seminarjum mają formę zwartą, śmiałą, a zarazem spokojną przy olbrzymiej rozmaitości wyrazu i charakteru. Artysta panuje nad formą i umie nadać jej potężny wyraz.

Niepodobna jednem słowem określić kierunku twórczości Dunikowskiego, takie w niej znajdujemy bogactwo form, motywów, takie rozmaite sposoby traktowania bryły. Obok symbolicznych kompozycyj, obok impresjonistycznych portretów (np. Solski), obok czystego ekspresjonizmu, znajdujemy szlachetną stylizację, znajdujemy potęgę i monumentalność.

To też Dunikowski nie jest ani impresjonistą, ani ekspresjonistą, ani kubistą, ani klasykiem, lecz jest sobą, przedewszystkiem i zawsze sobą, a jeżeli forma jego dzieł zbliża się do którego z tych kierunków, to tylko dlatego, że ta właśnie forma, a nie inna zdolna była odpowiedzieć zamierzeniom artysty, nie zaś dlatego, żeby przez to zapisywał się Dunikowski pod sztandar tego, czy innego kierunku. Czysto rzeźbiarskie poczucie Dunikowskiego każe mu traktować dzieła szerokiemi płaszczyznami, zwartemi bryłami, co stanowi ich monumentalność, będącą dążeniem nowoczesnej rzeźby.

Daleko od swoich poprzedników pod tym względem odszedł Dunikowski, nie rozdrabniając się na szczegóły lecz stwarzając dzieła monumentalne, zarazem pełne życia i wyrazu.



Ksawery Dunikowski Madonna.

O JASNOWIDZĄCYCH OCZACH I TELEPATYCZNEM SERCU

(Nie-bajka).

Z dziecinnych lat pamiętam coś, co przejmowało mię tajemnym dreszczem. Pewien znajomy pan o mistycznej twarzy... długa broda, czarne mgliste oczy (n. b. poważny obywatel ziemski i ojciec rodziny) miał dziwny przedmiot: szklanną kulę, w którą trzeba było patrzeć długo, długo, aż się „coś“ zobaczyło; rozwijał się przez to jakiś teozoficzno-okultystyczny „drugi wzrok“.

Podobno kiedyś wyżej wymieniony mistyczny człowiek po długim wglądzie w kulę zobaczył w niej — krowę. Mym pożądliwym oczom nie danem było nigdy wpa-

trywać się długo w cudowną kulę, tak że w niej nawet osła nie dojrzałam co, sądzę, byłabym już sobie za wielkie szczęście poczytała...

I wiele, wiele jest sposobów na rozwijanie „drugich oczu“ w teozofji, w hinduskich „Yogach“ i t. p. — niech spoczywają w pokoju, nie o nich chcę mówić. Nad wszystko jest prawda — i prostota i są w życiu arcy-sztuki i sztuk tych arcy-mistrze, co jeno prostemi drogami prawdy do wirtuozostwa doszli.

Jedną z tych arcy-sztuk — to sztuka wchodzenia w innych, odczucia, zrozumienia innych, która jest onym „drugim wzrokiem“, onemi „jasnowidzącemi oczami“, o które nam chodzi. Do uprawiania tej sztuki kobiety mają z natury ogólnie więcej danych, niż mężczyźni, i powiedziałabym, że naogół też ich warunki i obowiązki życiowe bardziej tego od nich wymagają.

Arcy-sztuka!

Nieporozumienie, przykre dysonanse między dwoma nieraz tak bliskiemi krwią, pracą osobami: na dnie ich leży brak wejścia wzajemnego w swe myśli powierzchowne, często opaczne zrozumienie innego... A setki drobnych słów nie na czasie, współczucie, co rani, miast goić, wesołości bolesnej dla innych, ile tego zadawanego bezwiednie, z najlepszą nieraz wolą, bólu. „Ej, co tam, chciałam dobrze, mam sumienie czyste, a że się nie udało, że on czy ona taka hyper-wrażliwa, to trudno, machnąć ręką — i koniec!“

Machnąć ręką: „aequo corde“, (bo przecie z dobrą wolą) robić w koło siebie setki niedelikatności, nietaktów — krzywd nieraz, i być bez winy! Nadeptywać innym na nagniotki „Sans gène“, bo by mię to zadużo fatygi kosztowało pamiętać, że ten ktoś nagniotek ma i uważać, by nań nie nastąpić. To zawiele!

* * *

Są w życiu wielkie, choć nieznane arcy-sztuki, i sztuk tych wielcy, choś ukryci arcy-mistrze.

Wyrobili siebie pracą żmudną, a długą, i ani kto wie, w czem leży tajemnica, iż każdy, kto się do nich zbliży, dozna czaru dobroci, zrozumienia, ni się kto domyśla, dla czego z nimi tak łatwo wszystkim żyć, dlaczego są tymi „błogosławionymi, co pokój czynią na ziemi“. Urodzili się widać takimi, a że mnie tego daru aniołkowie do kolebki nie włożyli — nie mam go — i koniec! „Sztuka, panie, panie sztuka, to jest, panie, to nauka!“ mówił o malarstwie ś. p. Fałat, i prawda to, że sztuka wszelka jest nauką — jest aksjomatem powszechnym. Nauka... szereg świadomie podejmowanych, celowo kierowanych czynności. I nasza arcy-sztuka ich wymaga — tematu wyczerpać niepodobna, rzucić chcę tylko kilka myśli, uwag...

Ongi na szkolnej ławie (godziny bywały mi przeraźliwie długie) korzystałam nieraz z szerokich pleców i buszmeńskiej czupryny (błogosławione niebo, co ją tak stworzyło) siedzącej przedemną koleżanki i obracałam się, jak słonecznik, ku coraz innej dziewicy z grona współ-uczennic, robiąc obserwacje psychologiczne co ona teraz myśli, jak reaguje na taki a taki fakt? Bywało i gorzej jeszcze (wyznaję ze skruchą), obierałam czasem za cel mych wglądów psychologiczno-intuicyjnych jedną z koleżanek i wpatrywałam się w nią długo, długo — aż ciskała ku mnie bezsilne, milczące gromy. Nie było to całkiem szlachetnie — przyznaję — i do naśladownictwa w tej formie bynajmniej nie zachęcam — ale muszę przyznać, że obserwacje te dawały mi ogromny materjał i wprawę w poznawaniu innych. Zresztą, sposobności do obserwacji ma się aż nadto: tramwaj, pociąg, ulica, zebranie towarzyskie, zabawa — wogóle każde zetknięcie z ludźmi — trzeba tylko uciszyć siebie — i życzliwie, spokojnie pa-

---

Z RADOŚCIĄ WSZYSTKIM DOBRZE CZYŃ!

trzeć – słuchać mowy oczu, zmarszczek, mowy ruchów — mowy ust z jej stylem, (niedarmo mówią że „le style — c'est l'homme) modulacją, tempem i t. d.". Dużą pomocą mogą tu być nieraz zdolności rysunkowe, zwłaszcza do portretów, dające większą intuicję w wyczuciu psychiki przez twarz, tę ogólnie najwymowniejszą część zewnętrzną człowieka... Mówię „ogólnie" — bo bywają ludzie co tak twarz opanowali, że jej olimpijski spokój dna duszy nie pokaże — i trzeba nieraz bardzo bacznej i wnikliwej obserwacji, by czegoś się domyślić... lub tych bezwiednych nerwowych odruchów rąk, ramion, by pod Olimpem zdradziły — Wezuwjusz... Twarz... a potem ruchy: jak inny chód poczciwego ogrodnika, małego urzędniczyny, śpieszącego się studenta, ile mówi krok twardy lub niepewny, nerwowy ruch rąk przy „miłej rozmowie" w salonie, gestykulacja lub apatja oczekiwania.

Studjowanie psychologji, zwłaszcza psychologji różniczkowej, co się obecnie tak rozwija, fizjognomiki i t. d. może tu być dużą pomocą, podstawą do pewnych obserwacyj, ale nigdy nie zastąpi praktycznego ćwiczenia ani intuicji. Jak lekarzowi nie wystarczy wiedza teoretyczna, lecz dopiero szereg lat praktyki po szpitalach, klinikach daje mu pewną umiejętność wnikania przez symptomy w chorobę, tak i do poznania innych prócz teorji (mniej ważnej) trzeba: znajomości siebie i własnych przeżyć z ich objawami i długich szeregów ćwiczenia się w wnikliwej obserwacji symptomów*) i intuicyjnem wyczuciu tego czegoś, co bez słów, z duszy do duszy idzie.

Wejście w psychikę innego, nawet bez wyższych celów, jest rzeczą ogromnie ciekawą, tentującą, ale łatwo mogłoby przerobić się w czysto-babską wścibskość pakowanie się komuś „z kaloszami" do duszy... Od tego — nam wara. Dusza ludzka, to świętość, i o ile do tego sanctuarium cudzego wchodzimy — to tylko dla wyższych celów.

Tym wyższym celem to znajomość innych po to, by im potem łatwiej pomóc, ulżyć dolę — czynem — a choćby — spojrzeniem, to środek do tego, by się w życiu do innych stosować, umożliwiając i ułatwiając im przez to pożycie z nami... Wielkie hasło, choć dla naszego „ja" twarde: „mniejsza o to, jak mnie, byle innym było dobrze ze mną" powinno nam w tem przyświecać.

Ale — zaznaczam wyraźnie — do dobrego współżycia z ludźmi prócz sztuki wnikania w ich psychikę czynnikiem drugim, owszem ważniejszym — jest dużo, dużo zaparcia się i ofiary z siebie czynionej — ale nie o nich dziś mam mówić...

A warto siebie zaprzeć i warto przez biegłą obserwację i umiejętne wyzyskanie intuicji, którą każdy w mniejszym lub większym stopniu posiada, ująć klucz pozwalający nam uchylić rąbek zasłony duszy bliźniego — po to, by:

„Nic nie spychać nigdy w dół
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie --
Bo cel światów — szlachetnienie".

(Krasiński).

Marja Wilk-Szarzyńska.

*) Rozumiejąc przez symptomy wszelkie zewnętrzne przejawy cudzej psychiki jak gra twarzy, ruchów, mowa żywa lub pisana i t. p.

O ZAROBKU NIEOBLICZONYM.

Co się marzeniem nie stało,
nie będzie czynem!
W miłości już jest ciało —
winograd już jest winem.
A Bóg
— jeno Go wołaj w sobie —
z najniespodziewańszych dróg
zjawi się własnej osobie.
Przeto poskroś boleści
nieś się jak dobra wieść,
która szczęśliwość obwieści
i sercu przywróci cześć.
Marzenie żyw marzeniem
— o serce! — To twój dział! —
Wieczność ci zwróci z stokrotnem [zdziwieniem
ziarno, któreś w tęsknocie siał.

E. Zegadłowicz.

Wespół z Sydorem odmietli sobie szeroki pas czystego lodu, przeźroczystego jak szyba, pod którym ciemniała toń, ukrywająca zazdrośnie zatopiony fortepian i inne zaciekawiające chłopców skarby. Zima nie dłużyła im się wcale: Na czterech końcach stawu wycięte były przeręble w których chlupotała straszliwie zimna, głęboko zielona woda i wielkie leniwe karpie podpływały ociężale zaczerpnąć światła i nasyconej powietrzem wody. Starsi chłopcy zabijali je, rzuconym zręcznie ościeniem wśród okrzyków podziwu malców.

Gdy z oczami błyszczącemi jak gwiazdy, z czupryną usianą gwiazdkami ze śniegu, Janek wpadał do izby, tupiąc zziębłemi nogami, pani Turska spoglądała na niego z miłością i troską zarazem. Jakże ten ukochany, najmilszy pieszczoch będzie się martwił wyjazdem, jak będzie płakał! On jeden. I do przykrości nad rychłem zmartwieniem dziecka, przyłączało się cierpkie nieuświadomione zadowolenie, że przecież choć ktoś będzie Kosobówkę opuszczał z żalem i tęsknił za nią, że jednak dla kogoś z nich pozostanie drogą sercu do ostatka.

Rozdział 4.

Choć od możliwej daty wyjazdu oddzielało ich jeszcze conajmniej trzy miesiące, zapoczątkowano już przygotowania „strategiczne“ według mądrze zawczasu ułożonego planu. Więc przedewszystkiem, pani Turska, choć czuła się zdrowszą niż kiedykolwiek i odmłodzoną samą nadzieją zmiany życia, owiązywała sobie głowę dwiema grubemi chustkami i narzekała na coraz to nowe bóle, to w głowie, to w krzyżu, to w nogach. Ona, nie lubiąca dotychczas zajmować nikogo swoją osobą, zwierzała się teraz godzinami ze swoich dolegliwości babom, przynoszącym robotę. Kiwały głowami ze szczerem współczuciem, dziwiąc się, że tak biegła w leczeniu innych, sobie pomóc nie potrafi i doradzały na wyścigi różne znane im, a nieomylne lekarstwa. Darmo jednak pani Turska stosowała, — (a przynajmniej zapewniała, że stosuje) naparzania z liści babki i okłady z owczego nawozu, kwas z kapusty na głowę, a chrzan tarty na łokieć. Nie pomogły nawet zamawiania uroku wykonywane przez najbieglejszą w tych sprawach starą Mykołychę Wobec tej bezowocności, a bólów jakoby coraz cięższych i dotkliwszych, z ust starej Paraski żony samego starszyny padły słowa ważkie i oczekiwane:

— Bo trzaby wam, pani, pójść do samego znachora w Ostrowie, — ot co!

— W Ostrowie! pod samą granicą polską! nigdybym tam nie zaszła! — wykrzyknęła pani Turska z przerażeniem.

— Jest tam jeszcze do granicy szmat drogi, — uspokoiła Paraska, — a znachor mądreńki, stareńki... każą ludzie, że każdemu pomoże...

— Nie, nie pójdę za nic! — odparła „pani“ stanowczo. Na tem na razie stanęło. Nie wracano do tego tematu wobec tak stanowczego oporu. Gdy jednak chorej ciągle się pogarszało, tak, że częstokroć odmawiała przyjęcia roboty, co mędrsze baby ponownie namawiały ją, by nie zważając na odległość udała się do sławnego znachora w Ostrowie.

Zwykłą koleją spraw ludzkich im mocniej broniła się i zaprzeczała, tem usilniej ją namawiano. Podejrzywając brak zaufania do znakomitego znachora, wszystkie baby wzięły sobie za punkt honoru namówić ją do tej podróży. Gdy lękała się rozstać na tak długo z dziećmi, przedkładały, że może je zabrać ze sobą. Gdy troskała się o gospodarstwo, zaręczano, że stara Motra da sobie wyśmienicie radę. Trudność otrzymania u władz pozwolenia na wyjazd z gminy, obiecywał usunąć starszyna i odnośny dokument wyrobić.

Słuchając tych namów gorących, patrząc w poczciwe, tępe oczy, panią Turską ogarniało rzetelne zawstydzenie, że oszukuje tych życzliwych sobie ludzi. Chwytała ją ochota krzyknąć: — to wszystko nieprawda! Nie jestem chora! uciekam! — Lecz instynkt samozachowawczy, wzgląd na dzieci, — powstrzymywały wyznania.

— Toć zawrzałaby cała wieś. Nic nie pohamuje gadulstwa bab. Choćby nie sprzeciwili się wyjazdowi, wiadomość doszłaby niechybnie do władz, a wtedy — aresztowanie i koniec straszliwy wszystkiego.

Nie, nie wolno było być szczerą.

Dziwiąc się własnej chytrości, pani Turska powoli słabła w udanym oporze. Coraz mniej energicznie protestowała przeciw myśli zasięgnięcia porady u niezrównanego w mądrości znachora. W miarę jak topniał śnieg, jak z pod białego kożucha występowały coraz liczniej ciemne łaty i garby ugorów, — godziła się z myślą wyjazdu. Ostatecznie, obiecała babom, że w maju wyruszy, o ile jej siły pozwolą.

Rozdział 5.

— Niech mama robi jak chce, ale mnie się zdaje, że to jest szaleństwo, — rzekł otwarcie Włodek i usiadł z gniewem przy oknie, nie patrząc na matkę.

— Takiemu smarkaczowi! on popsuje przecież wszystko! — wtórowała piskliwie Irka. Pani Turska spuszczała oczy, niepewna co począć. Chodziło o to, czy powiedzieć w ostatniej chwili Jankowi, że wyjeżdżają na zawsze. Matka sądziła, iż pokrzywdzi dziecko, nie dając mu możności pożegnania się z ukochaną Kosobówką, a równocześnie przyznawała słuszność starszym dzieciom, że przez to można narazić na szwank całą podróż. Toć to jeszcze malec!

— Nie wytrzyma, — dowodził Włodek, — zaraz opowie Sydorowi i innym dzieciakom...

— Nie powiem mu nic — zgodziła się matka z westchnieniem.

— Chwała Bogu! odetchnął z ulgą Włodek. Stara Motra śliniła hałaśliwie palce, przędąc gorliwie, co czyniła zawsze, ilekroć nie chciała brać udziału w rozmowie. W ten sposób manifestowała swoją neutralność. Na duszy było jej coraz ciężej. Tak niedawno jeszcze od wyjazdu dzieci dzieliły ją miesiące, — potem rachowano odległość na tygodnie, teraz na dnie. Dziś była sobota. We wtorek, dzień Aniołów Stróżów, miano wyruszyć w drogę. Coraz to szybciej furcząc wrzecionem, pozornie obojętna rozmowie, Motra nie mogła się wstrzymać od myśli, że gdyby powiedziano Jankowi... gdyby Janek się wygadał przed Sydorem, a Sydor powtórzył to ojcu swemu, starszynie... Zła pokusa odegnana zimą wracała znowu namolnie.

Nie chcą powiedzieć Jankowi... A gdyby mu rzekła ona?... Zaciskała wąskie wargi, wstydząc się sama przed sobą pragnień co ją opadały napastliwe, kuszące. — Grzech! grzech! Św. Mikołaju cudowtórco — ratuj!

— Co mówisz Motro? — pytała pani.

— Nic, gołąbko, nic.

C. d. n. *Z. Kossak-Szczucka.*

W CZASIE BURZY

14) *Opowieść z niedalekiej przeszłości.*

Ale oto komenda i oddala się oddział ochotników, gromada harcerzy - uczniaków, dzieci, które z prostotą spełniania naturalnego obowiązku, idą w obronie stolicy stawić czoło zdziczałym hordom wroga...

Boże, Boże, zmiłuj się nad nimi...

Tola z matką weszły do kościoła.

Tu, mimo wczesnej pory, tak jak w innych świątyniach odprawiano uroczyste Msze błagalne, nieprzerwane nabożeństwo, garnących się tłumnie wiernych.

Ile było w ludziach pobożności i wiary, rozbudziło się, urosło, złączyło się w jeden przeogromny akord serc bijących. W tej chwili, kiedy wszystko inne zdawało się zawodzić, pozostała jedynie nadzieja cudu, łaski nieba.

I o tę proszono gorąco.

Setki oczu wpatrzone w słodkie oblicze Matki Bożej, setki rąk wzniesionych błagalnie ku tonącemu w blasku świec ołtarzowi, garną się ku Niej z nadzieją.

— Pod Twoją obronę...

— Ty, której Syn umarł dla naszego zbawienia, Ty, która byłaś i jesteś Królową Korony Polskiej, Panienko, która broniłaś Częstochowy, w Lourdes czynisz cuda, w Ostrej Bramie królujesz — broń nas!

Prawda, winniśmy wiele, grzeszyliśmy niezgodą i niewiarą... Ale oto, Matko, daliśmy teraz, co mamy najdroższego — dzieci nasze. Ich krew ofiarna i zapał święty niech dotrą „przed Twe ołtarze"...

Płynęły łzy i westchnienia, huczały uroczyście organy, a w przerwach przeczulony trwogą słuch — chwytał dolatujący miarowo, złowrogi pomruk armat...

O Warszawo, Warszawo...

Rozdział XXII.

Gdy ustał miarowy terkot i chybotanie pociągu — Stefan otworzył oczy. Przez okno dolatywał miły chłód nadchodzącego wieczoru. Na pustej stacyjce osamotniona osina drżała w bezustannym trwożliwym dygocie. O te srebrnolistne, wątłe gałązki zaczepił się rozgorączkowany wzrok Stefana. I już nic więcej nie widział, nie myślał, nie czuł, co się z nim dzieje... Nie słyszał jęków ciężej chorych, ani rozmowy zdrowszych Ci ostatni, zajmujący najwyższą, trzecią kondygnację łóżek, korzystając z chwilowej nieobecności sanitarjuszki, poczęli złazić po sznurowych drabinkach.

Byle zmienić męczącą pozycję, byle na moment bliżej okna odetchnąć po przytłaczającej duszności wagonu, pełnego wyziewów i karbolu.

A i oto nadarzyła się pokusa w postaci Żydówki z koszami nawpół dojrzałych gruszek. Wyciągnęły się pożądliwie ręce. Ten i ów oddawał ostatnie miedziaki, ten i ów płacił zwiniętemi sztukami bielizny...

Siostra Marja chwyta się za głowę.

— Odejść stąd!... Chorym żołnierzom nie wolno jeść owoców.

Ale daremne zakazy. Przekupki, odpędzone przez sanitarjuszy, zjawiały się za chwilę, a żołnierze przemycali zdobycze pod kocem, czy w poduszce.

Nie można było dłużej zajmować się zdrowszymi, bo nowy transport chorych i rannych nastręczał wielkie trudności. Siostra Marja i lekarz po krótkiej naradzie postanowili kilkunastu rannych ulokować w wagonie dla tyfusowych.

— Inaczej niepodobna. Tam już leżą pokotem. Miejsc trzysta, a wieziemy około pięciuset.

— Czy naprawdę jedziemy do Warszawy? — dopytuje nerwowo jeden z rannych. Nie może uwierzyć w to szczęście.

— Całą noc przeleżałem na polu. O siostro, co to była za noc... Z przestrzeloną nogą, przygnieciony przez własnego zabitego konia, całe pole trupów... Siostro... i te krakania wron...

Sanitarjuszka gładzi kojącą dłonią sperlone potem czoło chłopca, ale nie może dłużej słuchać. Wzywa ją lekarz do opatrunku. Krzyki rannych, narzekania chorych, napełniają duszny wagon ciągłym męczącym jękiem.

Sanitarjusze dobywają ostatnich sił, krząta się niezmordowanie siostra Marja, pocieszając, radząc, spełniając najprostsze posługi.

Żeby już dotrzeć do Warszawy.

W Warszawie też zastali przepełnione szpitale. Codzień przybywało rannych. Bezwzględna, straszna wojna zbierała haracz krwi męczeńskiej i młodego życia. Serce krajało się na widok tylu małoletnich żołnierzy, przedwcześnie do-

tkniętych cierpieniem lub kalectwem. Jeden z nich, czternastoletni harcerz Stach, zwrócił uwagę otoczenia męstwem, z jakiem znosił bolesne opatrunki.

— No, mój zuchu — rzekła siostra Marja — za parę chwil zobaczysz się z ciocią — już wie, że tu jesteś i przyszła cię odwiedzić.

Leżąc na stole opatrunkowym, Stach próbował się uśmiechnąć, póki skurcz bólu nie wykrzywił dziecięcej twarzy.

Lecz ani jeden krzyk nie dobył się z krtani. Z męstwem prawdziwego rycerza zaciskał zęby i powieki.

— Powiedzcie... cioci, że... mnie nie bolało... — jęknął słabnącym głosem, bo oto rana na piersiach buchnęła nagłym krwotokiem.

Jasne, czyste oczy spojrzały na zasmuconą twarz siostry Marji i padł ostatni szept.

— To... za... Warszawę...

Tak umarł Stach, bohaterski żołnierzyk. Jedno z tych dzieci, o których mówiono później: „Aby była Polska wolna, wyginęła młodzież szkolna"...

. . . .

Tola, pozbawiona pomocy Marychny, która wieść o śmierci narzeczonego przepłaciła chorobą — podwójną miała pracę. Mimo całego zapasu energji i młodych sił, czuła przygnębienie, graniczące z rozpaczą. Tragedja przyjaciółki, śmierć Stacha, ciągły widok ogromu ludzkiego cierpienia, i ta bezustanna, gryząca trwoga o losy kraju...

Tylko na dnie zbolałego serca tli się iskierka nadziei i ufności, że przecież to wszystko się skończy, że Bóg dobry nie dopuści do zguby, że uratuje, zmiłuje się, pocieszy...

A ustać w pracy nie wolno. Tylu, tylu rannych oczekuje od niej pomocy! Gdy pogrążona w tych myślach szła wzdłuż korytarza, obudził ją z zadumy głos szpitalnego doktora.

— Siostro Tolu czy na pani sali jest jeszcze wolne łóżko?

Spojrzała na niesione przez sanitarjuszy nosze i... serce w niej zamarło.

— Jerzy!...

— Cicho... Stracił przytomność. Czy to krewny Pani?

— Tak, tak... Jezus Marja!... Doktorze, czy aby?... Jerzy... Jerzy... Drżącemi rękami chwyta ręce żołnierza, dotyka jego czoła.

Stary lekarz ze współczuciem patrzy na jej wzruszenie, ale nie mogą dłużej zatrzymywać się, czas nagli.

— Odwagi, siostro Tolu! Trzeba umieścić rannego. Widzę, że będę musiał do opatrunku wzywać kogo innego.

Powstała z klęczek.

— Nie, doktorze, ja sama... wszystko... Na mojej sali koniecznie... Czy tylko?...

Zdoławszy się opanować pozornie, automatycznie postępuje za noszami, automatycznie spełnia polecenia lekarza, walcząc z nawałem nagłych i sprzecznych uczuć.

Szczęście i smutek. Radość i ulga ogromna, że żołnierz, że jednakże poszedł jak inni i trwoga o życie... i ta nagle odkryta świadomość, że przecież zawsze jednakowo go kocha. Pogarda i zapomnienie — to był chwilowy stan, narzucony nakazem silnej woli...

— Kula nie naruszyła mózgu. Jeżeli do jutra gorączka opadnie, będzie uratowany —— zakończył konsultację chirurg.

Tola krząta się wśród łóżek, spełnia dziesiątki drobnych powinności, ale spojrzenia jej bezustannie uciekają do obandażowanej głowy i przymkniętych powiek Jerzego.

Myślami i sercem przywarła do stóp czarnego krucyfiksu, błagając zmiłowania.

Rozdział XXIII.

Nie śmiejcie się zwycięsko w przedwczesnym triumfie! — Nie wyciągajcie zbrukanych, zbrodniczych rąk po nową zdobycz!

Niepowstrzymana falo wroga, okrutna, mętna falo rozpętanych nienawiści — rozbijesz się oto o niespodziewaną zaporę nieustraszonego męstwa!

Precz z pod Warszawy! Nie wydrzecie nam stolicy, bo najwierniejsze jej dzieci

z własnych piersi stawiły mur obrony.

Nie zatrujecie jadem serca Polski, bo oto krzyż na czele świeci, krzyż, silniejszy od waszej niszczącej potęgi...

Królowa Korony Polskiej — ta sama, która broniła niegdyś Częstochowy, podjęła rubiny krwi ofiarnej i perły łez naszych i przed tron Boży zaniosła. Wyjednała u Stwórcy miłosierdzie, dodała wytrwania, aby dzień swego święta uczynić świętem wyzwolenia.

15-go sierpnia w samo Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny — wieść o zwycięstwie buchnęła nagłą, nieoczekiwaną radością.

Cud nad Wisłą!

Boże! Więc ta garść młodzieży i dzieci zdołała powstrzymać nawałę dziczy...

Polsko! bądź dumna z swoich synów!

Matki, które płaczecie — wasz ból okupuje świętość niezapomnianej chwili, wielkość i niespożyta moc wolnego narodu...

Cud nad Wisłą!

Niebezpieczeństwo minęło.

Szczęście i duma dostojna. I po ciężkiem, duszącem naprężeniu nerwów — radość.

Radość przeogromna, w której gubi się cień żałoby i wzrasta niezmożona, najwładniejsza siła życia.

Taka radość wypełniła opuszczone mieszkanie p. Szorskiej, które nadal zajmowali Rawiccy.

Weszła wraz z gwałtownym dźwiękiem dzwonka.

(Dokończenie nastąpi). *Alina Kw.ecińska*

CZTERDZIESTU MĘCZENNIKÓW Z SEBASTY

Z bram Sebasty wyszedł orszak i wężowo zaczął się wić po śnieżnej drodze, wybielonej pełnią księżyca.

Na przedzie i z boków połyskiwały lance żołnierzy i ich okrągłe puklerze, w których odbijały się czerwone pochodnie, wysoko niesione przez pachołków w śpiczastych czapkach baranich. Wśród żołnierzy szli parami więźniowie. Setnik zatrzymał się na chwilę i liczył ich, gdy go mijali.

Było ich czterdziestu.

Zdaleka za orszakiem posuwała się lektyka, kołysząc się w rękach ogromnych, barczystych niewolników.

Sznur ludzi wszedł w wąwóz i po krótkim, trudnym marszu, stanął w okręgu gór. Kolisko białych stożków, czapek z głów olbrzymów, grało srebrnem iskrzeniem w świetle pełni. Pośrodku, oczyszczona ze śniegów wichurami górskiemi, leżała tafla jeziora.

Na brzegu stała czarna, milcząca strażnica.

Zabrzmiała krótka komenda setnika i oddział zatrzymał się przy strażnicy. Żołnierze weszli do wnętrza i po chwili w oknie zajaśniało światło. Na błonie okiennej poruszały się języki ognia z komina, jak zapraszające, kiwające dłonie.

Czarne przestwory nieba ziały coraz okropniejszym mrozem. Daleko na jeziorze trzaskał lód i wśród umarłej ciszy gór podchwytywały ten trzask krótkie, stłumione, złowrogie echa.

— Czy wyrzekacie się waszego Chrystusa? Pytam was po raz ostatni! — głośno odezwał się setnik. — Namyślcie się! Jeszcze czas nawrócić z tej drogi.

Ale odpowiedziało mu czterdziestokrotne, chóralne: nie! Bezbronni więźniowie stali ze złożonemi rękami. Modlili się.

Tylko Tygranes spoglądał oczyma rannej gazeli wstecz, ku miastu. Usta jego w walce i męce szeptały imię... Ale nie było to imię Chrystusa.

— Zwleczcie z nich szaty i zepchnijcie na lód, — rozkazał setnik.

Ale chrześcijanie sami ochotnie zaczę-

li zrzucać ubranie. Sztuka po sztuce miotali je na wspólny stos, na śnieg, aż wypagórzyła się czarna masa na białej równi. Chrzęściły pasy z metalowemi ozdobami i sprzączki rapci, przy których nie było już mieczów.

Tylko Tygranes ściągał obłóczenie leniwie i spoglądał, ciągle spoglądał wstecz ku miastu.

— Tygranesie, — rzekł setnik, kładąc mu dłoń na ramieniu, — miłujesz-że Chrystusa ponad najcudniejszą z dziewic Armenji?

Tygranes drgnął i obrócił ku niemu twarz bladą, jak śnieg w księżycowej poświacie.

— Obiecałem córce wielkorządcy, — ciągnął dalej setnik — że w ostatniej chwlii rzucę jej imię na szalę twego obłędu. Młody jesteś — ona czeka na ciebie w swej komnacie o kolumnach z emalji, czeka na miękkich kobiercach perskich, a piszczkowie grają pieśni weselne. Czeka ciebie przy zastawionej uczcie, dzwoniąc kosztownemi naramiennikami, czeka, szeleszcząc barwnym jedwabiem w obłokach aromatów różanych. Pokłoń się bogom, a wrócisz do swej oblubienicy. Pomyśl: ty — syn wielkiego rodu, najpierwszy z oficerów razem z tą hołotą chrześcijańską!

Tygranes zawahał się, ale tylko na chwilę, bo zabrzmiał głos najstarszego z więźniów, ogromnego wzrostem, z brodą wzburzoną, jak okwit białych pian:

— Czterdziestu wchodzi w szranki! O Panie, niech czterdziestu otrzyma koronę!

I zaintonował psalm, wstępując na lód, biały nagością pod migotaniem gwiazd. Za nim wstępowały w otchłań mrozu jeden po drugim ruchome, białe posągi.

— O bracie, czyż opuścisz nas w tej chwili, czyż żołnierz Chrystusowy, uciekniesz z szeregu, ty, coś dostał zawsze pod strzałami? — rzekł jeden ze skazańców do ociągającego się Tygranesa.

Tygranes zrzucił ostatnią szatę i szczękając zębami, stąpił na lód. Chłód ujął jego stopy, jak w kleszcze. Mróz zatamował w nim dech. Zaczął cierpieć nieludzko, straszliwie. Podniósł niepewny głos, łącząc go z chórem towarzyszy. I kłujące go ostrza mrozu naraz stępiły się, a w zimnem, sztywniejącem ciele serce rozpaliło się złotym ogniem.

Żołnierze pozbierali szaty i odnieśli do ciepłej strażnicy.

— Ktokolwiek nie wytrzyma, a opuści swego fałszywego Chrystusa dla bogów prastarych, niech idzie do strażnicy — tam jest ciepło, odzież i strawa — krzyknął setnik.

— Któżby wrócił, o bracia — podniósł głos starszy skazaniec — idziemy w wieczną jasność, idziemy po koronę!

Żołnierze, szczękając bronią, wyciągnęli się znowu w sznur i szli w poświacie księżycowej, a za nimi chwiał się na śniegu szereg cieni. Wkrótce znikli w gardle wąwozu.

Wtedy z załomu skał wysunęła się grupa ludzi. Szybko kołysząc lektyką, podążali niewolnicy na brzeg jeziora.

Firanki się rozsunęły, z lektyki wyszła kobieta, otulona futrem, w kołpaczku z soboli, owianym zasłoną.

Szła śpiesznie, szła z suchem łkaniem ku jezioru, gdzie na kryształowym kręgu skupiło się czterdzieści nieruchomych postaci, klęczących w ekstazie i powoli obracających się w kamień.

— Tygranesie, o Tygranesie! — rozdarł ostre powietrze głos córki wielkorządcy, najcudniejszej z dziewic Armenji.

Tygranes drgnął i porwał się na nogi.

— Czterdziestu weszło w szranki, — śpiewali męczennicy, — o Panie, daj, niech czterdziestu otrzyma koronę!

I Tygranes odwrócił oczy od ukochanej niewiasty, ukląkł znowu i podniósł oczy ku gwiazdom, które stały ogromne i świetne w czarnej otchłani nad jego głową.

Tymczasem dowódca żołnierzy zostawionych w strażnicy, siedział przy ogniu i rozważał. Dziwił się, że ci marzną, a jednak śpiewają.

— Chciałbym zobaczyć korony, dla których znoszą takie męki — powiedział — czeka ich jakieś wielkie, nie-

zmierzone szczęście za światem. Może to prawda, co oni mówią?

— Bacz, byś sam nie stał się chrześcijaninem — rzekł ostro jeden ze straży — o, umieją oni rzucać czary!

Dowódca słuchał coraz słabszych, coraz bardziej wysilonych głosów męczenników. I poważna melodja ukołysała go do snu.

I wydało mu się we śnie, że jest na brzegu jeziora. Grupa męczenników śpiewa, stojąc na śmiertelnej posadzce z lodu. A z nieba odrywają się gwiazdy, deszczem spadając w dół i zatrzymują się nad głowami męczenników. Tu zamieniają się w złote, zdobne djamentami korony, z których tryskają olśniewające snopy świateł.

Dowódca zaczyna je liczyć i naliczył trzydzieści i dziewięć. Nagle ujrzał koło siebie anioła.

— Czterdziestu weszło w szranki, — powiedział do anioła, — czemuż koron jest tylko trzydzieści i dziewięć?

W tej chwili obudził się. Siedział przy ogniu. Straż była na nogach, a w otwartych drzwiach stał dygocący i zsiniały Tygranes.

— Szaty moje, szaty, — wybełkotał, opierając się ciężko o odrzwia, — muszę się przyodziać, by stanąć przed nią.

Głos miłości, głos szczęścia zatrzymał Tygranesa na ziemi. Czarne oczy córki wielkorządcy, najcudniejszej z dziewic Armenji więcej miały siły, niż dalekie, srebrne, migotanie gwiazd.

— Wypierasz się Chrystusa, który cię czeka w królestwie swojem i przysłał już po was anioła? — zapytał dowódca straży.

Tygranes odpowiedział z męką:

— Wypieram się.

Strażnicy natarli ciało Tygranesa i oblekli go w szaty. Wyszedł ze strażnicy, gdzie oblubienica wyciągnęła do niego ramiona. Niewolnicy pomogli mu wsiąść do lektyki i otulili go futrami. Potem oddalili się szybkim, sprawnym krokiem, chwiejąc lektyką, wewnątrz której oblubienica, siedząc obok niego, rzucała mu wyznania, jak wytryski lawy.

Ale za nimi płynął w nieruchomem powietrzu śpiew słabnących, zachwianych odstępstwem Tygranesa męczenników.

— Czterdziestu weszło w szranki — o Panie, czemuż czterdziestu nie otrzyma korony?

I uroki ziemi bladły w oczach Tygranesa, i pustą i jałową wydawała mu się odtąd wszelka uciecha... Czuł, że na lodzie w okowach mrozu płonęło jego serce. Teraz ciało się rozgrzało, za to mróz straszną klamrą okuł jego serce nazawsze...

Dowódca straży stał, patrząc na powrót Tygranesa. Zrozumiał znaczenie snu... Serce jego przeszył ostry ból, że koron jest tylko trzydzieści i dziewięć.

I nagle jakaś tajemna brama otworzyła się przed nim... Zapragnął ją przekroczyć.

Z jaśniejącą twarzą odrzucił od boku miecz, z pośpiechem zrywał ze siebie szaty.

— Nieszczęsny, co czynisz? Dur cię chwycił, — wołali, zastępując mu drzwi żołnierze.

Ale on odsunął ich i skoczył w topiel mroźnego powietrza. Śpieszył się na lód, do więźniów, którzy przechodzili ten potworny okres zamarzania, gdy chłód jeszcze łamie i rozdziera członki. Już niektórzy zwracali tęskne oczy ku czerwonemu oku strażnicy.

Ujrzawszy nowego męczennika, skrzepili się w sobie. I znowu odbiły się o wirchy słabe, lecz radosne głosy:

— Czterdziestu wstąpiło w szranki! O Panie, daj, niech czterdziestu otrzyma koronę!

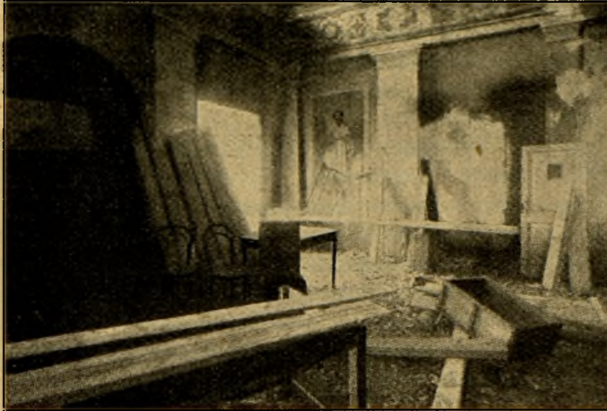
Wkrótce zaczęła ogarniać ich senność, przestali cierpieć i ujrzeli roje spadających lilij i gwiazd. Nieziemska harmonja otoczyła ich złotą mgławicą...

Nad ranem niebo rzuciło na nagość skamieniałych ciał miękki, litosny całun śniegu. Przyszli ludzie i ujrzeli na twarzach czterdziestu męczenników z Sebasty uśmiech radosnego zachwytu.

Anna Zahorska.

Z OKAZJI PROTESTU OJCA ŚW. PRZECIW BOLSZEWIZMOWI

Ojciec Św. wyznaczył 19 marca bieżącego roku na dzień specjalnych modłów o odwrócenie klęski bolszewizmu. On sam polecił Kardynałowi Pompili odprawić na tę intencję Mszę św. w kościele św. Piotra, a we wszystkich kościołach na całej kuli ziemskiej odprawią się tegoż dnia podobne nabożeństwa. Ponieważ w Polsce święto 19 marca nie jest świętem kościelnem a chodzi o to, by jak najwięcej ludzi modliło się i upraszało miłosierdzie Boże, odprawią się u nas te nabożeństwa już w niedzielę suchą 16 marca.



Świątynia zamieniona na warsztat stolarski.

Do protestu Ojca Św. przeciwko bolszewizmowi przyłączyli się nietylko katolicy, ale i prawosławni, protestanci, a nawet żydzi. Wszystkie religje chcą solidaryzować się w jednolity front moralny przeciw Rosji. W liście swoim Ojciec Św. występuje przeciwko prześladowaniom religijnym w Rosji nietylko rel. katol. — ale wogóle wszelkiej religji.

Gdyż prześladowanie religijne w Rosji sięga samych podstaw religji, samej idei Boga.

Jednym z celów świat. rewolucji jest ateizm, stąd agitują za bezbożnictwem przy pomocy druku, karykatury, maskarad, ośmieszania obrzędów religijnych urządzając „palenie bogów:" obrazów i krzyżów na stosie. Na to wszystko patrzy cierpliwie kler i lud wierzący nie mogąc ani czynem, ani słowem zareagować. Wciągu roku zamknięto na obszarze Rosji bolszewickiej przeszło 1000 świątyń, a bolszewicy głośno oświadczają, że i reszty chcą się pozbyć w jak najprędszym czasie: kościoły początkowo zostały znacjonalizowane, ale ustawa obiecywała bezpłatne używanie ich w celach kultu na żądanie grupy wierzących, złożonej z 20 osób. Powoli jednak zaczęto nakładać na te dwudziestki olbrzymie opłaty, by wreszcie zniechęcić ich do płacenia coraz to większego haraczu. W radzie miejskiej w Moskwie roztrząsano projekt, czy nie należałoby usunąć z miasta wszystkich księży — rzekomo dla braku mieszkań! W ostatnich miesiącach dokonano masowych aresztowań duchowieństwa, a w tem wielu katolickich księży. Na wyspach Sołowieckich giną od głodu, zim-



W samorządzie dziecinnym : pertraktacje z dorosłymi.

na i chorób zaraźliwych tysiące wyznawców, a w tem nasi biskupi i kapłani.

Bolszewicy posuwają się, aż do szpiegostwa w głąb mieszkań prywatnych — czy aby rodzice nie zmuszają dzieci do modlitwy, do żegnania się — czy czczą obrazy — w Rosji trwa, owszem, wzmaga się prześladowanie religijne.

W liście swym Ojciec Św. zwraca uwagę na to, iż uprawiana przez bolszewików agitacja antyreligijna wyrządza największą krzywdę dorastającej młodzieży w Rosji, zniepráwiając ją i popychając do czynów sprzecznych z naturą ludzką. Zwłaszcza tragiczny jest los dzieci, które wskutek ogromnej nędzy oraz rozluźnienia węzłów rodzinnych przez ateizm znajdują się bez ogniska domowego. Tułają się one tysiącznemi nieraz bandami pod wodzą kilkunastuletnich hersztów, rabując co się da, i ginąc całemi masami od zimna i chorób. Dzieci te nocują gdzie mogą: w pustych szopach, w starych wagonach, nawet w kotłach do gotowania asfaltu.

Na wiosnę gromady te w łachmanach opuszczają miasta na północy i udają się masowo na południe, gdzie cieplej i gdzie łatwiej wyżywić się przez kradzieże w sadach. Podróżują jak się uda, przyczepiając się do lokomotywy, sadowiąc się na dachach i w skrzyniach pod wagonami. Według statystyk większość tych dzieci ma mniej niż 14 lat, 15% ma mniej niż 7 lat, tak dziewczęta jak i chłopcy.

Na dzieci te urządza się wprost obławy policyjne, bo są one czynnikiem zagrażającym samemu państwu. Dzieci schwytane bronią się nożami i czem mogą — jak zdziczałe, uciekające przed ludźmi zwierzątka. Można sobie wyobrazić jakie poczucie moralne panuje w tych gromadach,



Dziecko bezdomne w Moskwie *).

to też nic dziwnego, że od 10 lat datuje się prawie fantastyczny rozwój przestępczości dziecinnej. W r. 1926 w samej Moskwie zostało popełnionych 4.600 przestępstw przez dzieci, w tem 1.000 kradzieży i 10 zabójstw. Prawie wszystkie pożary zostały wywołane przez dzieci — liczące mniej niż 10 lat.

Wskutek ścisłej cenzury i strzeżenia granicy niema narazie mowy o czynnem wspomożeniu tych nieszczęśliwców, ale nie możemy patrzeć obojętnie jak tam, prawie za ścianą, ludzkie dusze giną masowo w tak okropnych męczarniach — dlatego więc obowiązkiem naszym przyłączyć się do ogólno światowej ligi modlitwy, do której wzywa nas Ojciec Św.: błagając „o zbawienie, tych dusz, poddanych teraz tak ciężkiej próbie, i o podniesienie ukochanego Naszego narodu rosyjskiego by ustała wreszcie ta wielka udręka, i by jednostki i narody powróciły jaknajprędzej do jednej owczarni jedynego Zbawiciela i Odkupiciela, Pana naszego Jezusa Chrystusa“. (Słowa wyj. z listu Ojca św. do Kardynała Pompili).

*) Ilustracje z książki: René Fülöp-Miller: Geist und Gesicht des Bolschewismus.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA

ŻYCIE KATOLICKIE

W myśl wezwania Ojca św. w Polsce odprawią się dn. 16 b. m. **nabożeństwa ekspijacyjne za Rosję.** Na sumie zamiast kazania odczytany będzie list Ojca św. Piusa XI do J. E. Kard. Pompili w sprawie prześladowań religijnych. Wezwanie Ojca św. wywarło w całym świecie chrześcijańskim silne wrażenie. Urządzane bywają zebrania, akademje, omawiające niebezpieczeństwo bolszewizmu, uchwalane są rezolucje protestacyjne przeciw bolszewickiej walce z Bogiem i wiarą.

Komitet przemysłowców i kupców włoskich rozesłał apel do członków stowarzyszeń kupieckich, prosząc o nadsyłanie darów na rzecz misyj katolickich.

Traktat arbitrażowy między Hiszpanją a Peru, podpisany w Limie postanawia, że wszelkie spory między temi państwami od dawane będą wyłącznie pod polubowny sąd Ojca św.

W myśl artykułu 33 umowy Lateraneńskiej wszystkie katakumby włoskie przechodzą pod zarząd Stolicy Apostolskiej. Najcenniejsze katakumby, pochodzące z III wieku, znajdują się w Syrakuzach i w Noli.

Rok jubileuszowy z okazji 50-lecia kapłaństwa Ojca św. przedłożony został do końca czerwca b. r.

W Frankfurcie n. Menem powstało **międzynarodowe Towarzystwo popierania** katolickiej **muzyki kościelnej,** opierające się na zasadach „Motu Proprio" Piusa X z 1903 roku oraz „Constitutio Apostolica" Piusa XI z 1928 r. Zadaniem stowarzyszenia jest pielęgnowanie polifonji klasycznej i chóru, troska o rozwój współczesnej muzyki kościelnej według przepisów kościelnych.

Święta Kongregacja Propagandy ogłosiła oficjalną statystykę misyj, według której personel misyjny składał się w czerwcu 1927 r. z 46.174 osób — w tem 12.952 kapłanów, 5.110 braci zakonnych, 28.112 sióstr zakonnych. Nadto w roku sprawozdawczym pracowało 51.507 katechetów, 38.679 nauczycieli szkolnych, 166 lekarzy, 855 dyplomowanych pielęgniarek. Ogólna liczba ludności katolickiej na terytorjach misyjnych podległych Propagandzie wynosiła 13 milj. 345.373.

Ojciec św. powierzył kardynałowi Gaspariemu **przygotowanie nowego tekstu katechizmu powszechnego,** który z chwilą zatwierdzenia tekstu łacińskiego przetłomaczony będzie na różne języki i oddany do użytku we wszystkich diecezjach świata katolickiego.

Chyrowska Sodalicja Konwiktowa wydała odezwę, wzywającą do rozpoczęcia starań u Stolicy św. o beatyfikację ks. Piotra Skargi.

SPRAWY NARODOWE I POLITYCZNE.

Długotrwałe **rokowania o traktat handlowy Polski z Niemcami** zakończono w pierwszych dniach bież. miesiąca. W dążeniu do pokojowej polityki Polska zgodziła się na daleko idące ustępstwa, jak n. p. na udzielenie koncesji trzem niemieckim towarzystwom okrętowym transportowania emigrantów polskich za ocean, oraz na prawo osiedlania się w Polsce niemieckich kupców i techników.

Decyzją Sądu Najwyższego unieważniono wybory do sejmu w kilku okręgach.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej w odpowiedzi na apel Ojca św. uchwalił, bez względu na różnice narodowościowe i wyznaniowe, protest przeciw prześladowaniom religijnym w Sowietach. Żydzi protest ten również podpisali.

Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy o **funduszu kultury narodowej,** który ma na celu popieranie twórczości naukowej, technicznej, artystycznej w Polsce przez udzielanie subwencyj uczonym i artystom dla prowadzenia badań naukowych, przygotowywania przyszłych sił naukowych polskich, przez zakupywanie cennych zabytków sztuki, popieranie wydawnictw naukowych i artystycznych.

Na konferencji departamentu służby

zdrowia Minist. spraw wewn. uchwalono założyć **„Polski Komitet Ligi Hygjeny Psychicznej."**

Ministerstwo pracy i opieki społecznej opracowało projekt **ustawy o służbie domowej,** przewidujący 12 godzinny okres czasu na sen i wypoczynek w ciągu doby, oraz 8—15 dniowe urlopy płatne co roku.

Masowy napływ włościan rosyjskich do Polski stawia nas w kolizji z obowiązkiem miłosierdzia dla nieszczęśliwych ofiar teroru bolszewickiego — i z trudnościami materjalnemi, jakie przedstawia utrzymanie ludzi biednych, wynędzniałych, często chorych. Powstał projekt budowania na pograniczu osobnych dla nich baraków, oraz zainteresowania tą sprawą komisji Nansenowskiej, opiekującej się uchodźcami politycznymi w całej Europie.

Bojkot gmin żydowskich w Kijowie zorganizowany przez tamtejszy związek pracowników pocztowych, nie dozwala doręczać listów, depesz itd., adresowanych do tych instytucyj. Związek elektromonterów postanowił pozbawić elektryczności wszystkie synagogi i lokale rabinów.

Katastrofalne powodzie we Francji pochłonęły już 700 ofiar w ludziach i wyrządziły szkody na 2 miljardy franków. Prezydent Doumergue i premjer Tardieu udali się do departamentów nawiedzonych klęską. Prezydent złożył prywatną ofiarę na powodzian w kwocie 20 tys. fr.

7. marca Czesi obchodzili wśród niezwykłych uroczystości **80-tą rocznicę urodzin Prezydenta Republiki Czechosłowackiej — Massaryka,** dla wielkich zasług w budzeniu ducha narodowego i doprowadzenia kraju ojczystego do dzisiejszej świetności nazwanego „Ojcem Ojczyzny".

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Państwową nagrodę muzyczną na rok 1930 otrzymał p. Ludomir Różycki za operę pt. „Eros i Psyche". Nagroda wręczona została laureatowi dnia 22 lutego w rocznicę urodzin Fr. Chopina.

Dom, w którym zamieszkał Stefan Żeromski w Nałęczowie, został przeznaczony na muzeum pamiątek po wielkim pisarzu. Muzeum to nazwane imieniem Stefana Żeromskiego, zorganizowane będzie na wzór Muzeum Tatrzańskiego im. Chałubińskiego w Zakopanem.

W odległości 4 km. od Gdyni buduje się **przystań** dla okrętów oceanicznych.

W Poznaniu odbyła się próba uruchomienia pierwszego w Polsce tramwaju bez szyn — z pomyślnym wynikiem.

W Karpatach zach., na terenach, położonych nad Czeremoszem, odkryto bogate **pokłady grafitu,** pirytu oraz rudy żelaznej, zawierającej ponad 50 procent żelaza.

W lutym br. minęło **10 lat od wskrzeszenia sportu polskiego,** skupiającego w swych różnych organizacjach około 3.000.000 osób.

Lotnicy francuscy Costes i Codos wylądowali w Istres, po locie, trwającym 33 godziny 22 minut i 49 sekund. Lotnicy ci zdobyli trzy nowe rekordy światowe.

Międzynarodowy raid awionetek należy do najciekawszych zawodów sportowo - lotniczych. Odbywa się on pod egidą międzynarodowej Federacji aeronautycznej i budzi w świecie sportowym żywe zainteresowanie już tem, że posiada jedną z najdłuższych tras podobnych zawodów w Europie — około 700 klm.

Pierwszy taki raid zorganizowany był przez aeroklub francuski roku ubiegłego. Tegoroczny odbędzie się w lipcu. Zajmie się nim aeroklub niemiecki. Po raz pierwszy wystąpią do konkursu na terenie międzynarodowym polskie awionetki, wyrobu krajowego.

Powstała pierwsza polska linja komunikacyjna transatlantycka, dla której nabyto 3 wielkie statki, kursujące pod polską banderą.

Tajemnicze istoty, ledwie poznane, a już sympatją darzone, to **bakterjofagi,** czyli pożeracze bakteryj, odkryte przez francuskiego bakterjologa d'Herelle'a. Mniejsze od bakteryj niszczą je tak, jak bakterje organizmy ludzkie. Odkrycie to wywoływa cały szereg nowych zagadnień, żywo w świecie naukowym dyskutowanych.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W Rzymie zmarł kardynał **Merry del Val,** wybitny mąż stanu.

W Warszawie zmarł **Józef Śliwiński,** jeden z najsławniejszych pianistów polskich i europejskich.

SPRAWY KOBIECE

Liczba kobiet na uniwersytetach polskich stale wzrasta, dochodząc do 12.000. Najwięcej kobiet uczęszcza na studja filozoficzne, następnie na: prawnicze, lekarskie, handlowe, farmaceutyczne, dentystyczne. W porównaniu z latami ubiegłymi zauważyć można silny przyrost słuchaczek na studjach handlowych i farmacji, a spadek na medycynie, mechanice i architekturze.

Kobiety katolickie w Ameryce ofiarowały Ojcu św. z okazji Jego jubileuszu album złożony z 25 pergaminów, ozdobionych artystycznie wykonanemi herbami republik południowych, widokami miejscowości, oraz danemi statystycznemi ilustrującemi życie religijne kobiet tamtejszych.

Funkcje kapitana portu w Hrabstwie Deon, w Anglji powierzono 21-letniej dziewczynie Stelli Gale. Pierwszy to wypadek tego rodzaju w Anglji.

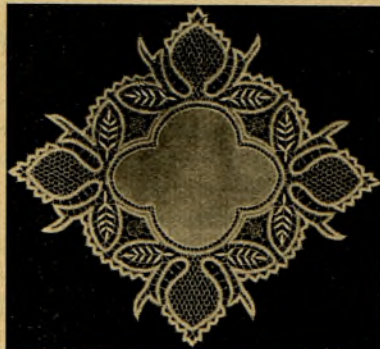
Dopuszczenie kobiet do wszystkich urzędów publicznych zapowiada mowa tronowa w Oslo. Dotąd zajmowały kobiety w Norwegji wiele odpowiedzialnych stanowisk, obecnie mają otwartą drogę i do dyplomacji i do armji.

Moda wiosenna poleca swetry białe i bronzowe oraz bajecznie kolorowe jumpry.

Pończochy i pantofle najmodniejsze są bronzowe z odcieniem czerwonawym, oraz popielate.

W kołach kompetentnych głoszą, że niedługo modne będą pończochy czarne. Latem nosić się będzie pantofelki jedwabne, kolorowe wraz z pończoszkami sharmonizowanemi z kolorem sukni.

MAŁA ROBÓTKA



NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Ejsmond Juljan: **„Moje przygody łowieckie“** — z ilustracjami Karola Mackiewicza. (Nakładem Księgarni św. Wojciecha). Książka ta — to jeden wielki rapsod rozmiłowania się w przyrodzie — autor wyznaje sam, że „czar polowania stanowi... cud dzikiej, pierwotnej natury, do której tajników najskrytszych dociera w przygodach swych myśliwy“, wyznaje, że „leciał, jak ptactwo wędrowne, ze złego miasta ku kojącym, szczęśliwym wodom“. Spowiada się, iż „nieraz nalatującą kaczkę puszcza bez strzału, zapatrzony w ten przedziwny krajobraz, w którym góry sosnowe i zielone wody podały sobie ręce, aby na świecie było jaknajpiękniej.“

Autor maluje przyrodę przedziwnie: staje ona przed nami w świeżości rosy, nietkniętej jeszcze upalnym promieniem, i na nas wieje od mszarów wilgotna rzeźwość, a leśne powietrze upaja szczęśliwością, rozsadza serce radością... czy tęsknotą za iszczącemi się codzień cudami przyrody.

Jest w tej książce tyle bezpośredniości przeżycia, tyle czaru cudownego, a tak prostego w poezji swej i plastyce języka, a równocześnie tyle szczerego humoru i prawdy, że brać je będziemy do ręki po wielekroć, a nie znudzi nam się, że nam na biedne, napięte warjackiem tempem miejskiego życia nerwy, spływać będzie zawsze kojąca świeża woń puszcz leśnych czy zapatrzenie w roziskrzone słońcem śnieżne pola...

Grey Zane: **„Rzeka Opuszczona"** — przełożyła z angielskiego J. Zawisza - Krasucka (Wyd. M. Arcta, Warszawa). Zajmująca ta książka maluje nam barwne życie Ameryki. Dawni cowboy'e osiedli na roli, jako farmerzy i powoli bogacą się. Bogactwo wywiera na nich ujemny wpływ. Rozbudza w nich fałszywe ambicje, którym poświęcają prostotę dawnego życia. Młode pokolenie idzie bądź drogą dalszego sfilistrzenia, bądź też wyrywa się ze zbyt ciasnych dla siebie ram. Bohaterem książki jest Ben Ide, wygnany z domu przez ojca za umiłowanie wolności i niechęć do pracy na roli. Osiadłszy nad Rzeką Opuszczoną, zajmuje się łapaniem i oswajaniem dzikich koni. Dookoła niego owija się sieć intryg, snutych przez szajkę ludzi zajętych kradzieżą koni i pragnących odwrócić od siebie podejrzenia. Ciekawą postacią, ze względu na to, że łączy w sobie kulturę z umiłowaniem prostoty, jest młodziutka, energiczna Ina.

Grey Zane: **„Newada"** — tłom. Stefanji Heymanowej. (Wyd. M. Arcta, Warszawa). Powieść ta osnuta na tle życia pionierów w przepięknej Ariwona, luźno łączy się z treścią Rzeki Opuszczonej; Wprowadza nas ona w dziki świat cowboyów i różnego rodzaju złodziei i band złodziejskich, do walki z którymi stoją dzielnie, aczkolwiek często bezskutecznie, uczciwi pionierowie. W celu ostatecznego wytropienia band złodziejskich decyduje się Newada (występujący również i w „Rzece Opuszczonej") na wejście w świat złodziei jako ich towarzysz. Za pomocą tej chytrości, która go jednak dużo kosztuje, udaje mu się nareszcie oczyścić kraj od przewódców band. Czyn Newady jest traktowany w tej powieści jako bohaterstwo i poświęcenie, a sama jego postać przez konflikt wewnętrzny dawnej żyłki awanturniczej i rozbudzoną przez miłość i przyjaźń szlachetnością i uczciwością, zajmuje w ciekawej tej powieści wybitną rolę.

ROBÓTKA RĘCZNA



O NOWE WYDANIE PISM ORZESZKOWEJ

Młodość jest wielką, ciekawą niespodzianką, dla siebie i dla nas starych.

Ma w sobie moc nieoczekiwanych, nieprzewidzianych niespodzianek uczuć i odruchów.

Zbudzi się odruch taki i wybuchnie niewiadomo skąd i jak. Starzy głowami kiwamy w zdumieniu, a i młodzi czasem ze zdziwienia sami na siebie patrzą:

— To my tacy?!

Nie zdają sobie sprawy z wartości tej „niespodziankowatości“ własnej. Nauczą się ją cenić dopiero, gdy dorosną, zestarzeją się — ale wtedy już jest zapóźno.

Już nie stać dorosłych na niespodzianki. Wszystko jest przewidziane, obmyślone, przekalkulowane.

Wszystko robi się z rozmysłem i z namysłem.

Młoda niespodzianka przejawia się rozmaicie. Nie dowodzę, że zawsze objawy jej są dobre.

Czasem energja odruchu spala się w jakimś psim figlu, często idzie na niemądre wyskoki i ekstrawagancje.

Ale czasem zadziwi człowieka i rozraduje do łez, wybuchnie kochanym, dobrym zbiorowym jakimś czynem.

Ot, weźmy przykład!

Ile my, starzy, zużywamy papieru i atramentu na popłakiwanie nad losem współczesnego czytelnictwa?!

Ile się na to zużywa elokwencji, ile wypisuje mądrych a uczonych artykułów, ile rąk nałamie, łez przeleje? Literatura w niebezpieczeństwie, panoszy się grafomanja, zalewa nas literackie śmiecie. A starzy, poważni pisarze murszeją w zapomnieniu. Nikt ich nie czyta, nikt się nimi nie interesuje.

Popłakujemy sobie, starzy, na zdrowie!

A młodzież?

Nie płacze, rąk i nóg nie załamuje.

Zebrały się pensjonarki jednego gimnazjum i, radząc niedługo, młodym niezawodnym systemem szybkiego czynu, postanowiły zaradzić złu u źródła.

Dlaczego popada w zapomnienie Orzeszkowa, Prus, Sienkiewicz i Konopnicka? Ponieważ utworów ich nie można dostać w bibljotekach i księgarniach; ponieważ stare wydania się wyczerpały, a nowe nie wychodzą.

Do kogo więc trzeba się zwrócić i o co, aby złu zaradzić?

Do księgarzy, do wydawców.

Piszą tedy pensjonarki śliczny list:

„Kochany Gebethnerze i Wolfie! Chciałybyśmy czytać piękne powieści i nowele Orzeszkowej. Ale cóż! Wzniesiono tej wielkiej pisarce pomnik z kamienia, lecz zapomniano o ważniejszym, o pomniku w sercach ludzkich. Zapomniano o zbiorowem wydaniu jej dzieł. Zwracamy się tedy do Ciebie z prośbą, byś to zapomnienie naprawił. Będziemy Ci za to bardzo wdzięczne my, a pewnie też i inne, całe tysiące pensjonarek.

Pamiętaj też, Gebethnerze i Wolfie, że wyczerpane jest wydanie nowel Sienkiewicza, Konopnickiej i Prusa.“

Gdy Gebethner i Wolf dostał ten piękny liścik (przytoczyłem go tu we własnem streszczeniu. W orginale był on jeszcze piękniejszy) bardzo się rozczulił. Myślę, że zaraz zatelefonował do drukarni:

— Hallo, hallo! Drukujcie, a prędko, nowe nakłady Orzeszkowej, Prusa, Konopnickiej i Sienkiewicza.

Myślę, że tak zrobił. Jeżeli nie, to chyba dlatego, że nie jest pewien, czy wszystkie pensjonarki w całej Polsce tak myślą. Nasłuchał się przecież tyle i naczytał w różnych pismach, że młodzież interesuje się tylko sportem, tańcami i trochę „Trędowatą.“ Trzebaby dać mu jakoś znać, że jednak tak nie jest, że młodzież chce czytać, że chce poznawać dzieła wielkich pisarzy.

Wszystkie pensjonarki w Polsce powinny poprzeć to piękne odruchowe wystąpienie swych koleżanek, poprzeć prośbę zawartą w ich liście.

Szkoda, żeby dobre zamierzenie miało spalić na panewce.

X. Awery.

OD REDAKCJI

Popielec — post — pokuta — a wiosna radością życia tętni! Jakże to zgodzić razem? — Może nie tak trudno, jak pozornie się zdaje. Cóż bowiem jest radość? Powiadają, że to „wyraz harmonji między czynnikami składającemi się na sumienie nasze“ (O. van Oost), a więc uzgodniona myśl i wola. Wiem co piękne, co dobre i do tego dążę, a gdy słabość natury spowoduje odchylenie od wytkniętej drogi, to prostuję kierunek.

Pokuta — to ciągłe naprawianie odchyleń w drodze do ideału, to wprowadzanie równowagi nadwyrężonej przyziemnem obniżaniem lotu, to ciągły, wytrwały, zdobywczy i radosny krok naprzód, o tyle większy, o ile sumienie poprzednią opieszałość przypomni. Czyż takie „nadrabianie“ wyklucza radość? — Przeciwnie, potęguje ją, najpierw w naszem sercu tak, że starczy jej później dla drugich. Chcesz radość mieć i radość nieść — popłać długi, jakie zaciągnęłaś wiedząc, mogąc — nie dochodząc.

Nie za to odpowiemy, czego nie zdołaliśmy pojąć, zgłębić, lecz za to, co poznawszy zaniedbaliśmy.

A więc nie trap się **Maryśko,** że tak mało członków w Twem „Kółku dobroci“, niech ono ilościowo małe, będzie wielkiem intensywnością dobrej woli. — W kłopotach lekcyjnych pomogą Ci najepiej dobre podręczniki, jakich używają nauczycielki danych przedmiotów, oraz specjalne książki, traktujące o sposobach uczenia różnych przedmiotów. — Czy nie udałoby się zawiązać „Kółko dobroci“ wśród dziewcząt, z któremi miewasz niedzielne czytania? — List Twój przyszedł do nas już po wydaniu poprzedniego numeru „Dziś i Jutro“, więc nie można było odpowiedzieć prędzej. Bardzo się cieszę, że tak lubisz nasze pismo. Żeby wychodziło częściej trzeba, żeby każda prenumeratorka jedną nową abonentkę zjednała. Nic więcej!

S. R. w Rok. Za przesłane prace dziękuję.

M. J. w Rybniku, za list dziękuję. Nie zawsze najładniejsza łamigłówka jest najodpowiedniejszą do druku. Czasem ilość miejsca rozstrzyga.

Nino M. Z zapatrywaniami Twemi zgadzam się, ale nie mogę obiecać czy i kiedy pracę Twą da się umieścić. A jakże idzie nauka?

Krysia Bl. w Jadowie. Prosimy o częstsze i dłuższe listy.

WSPOMNIENIE Z REKOLEKCYJ

Życie mija szybko, różne przejścia smutku czy wesela spotykają każdego człowieka, niektóre z nich zatrą się w ludzkiej pamięci, inne zaś zdawaćby się mogło trwać będą na wieki. Otóż takiemi chwilami niezatartemi są chwile rekolekcyj. Ostatnie zwłaszcza rekolekcje ogromnie nam się podobały. Ojciec rekolektant przedstawił nam zadanie kobiety. Naszym więc celem jest cierpieć i kochać. My powinnyśmy być dla otoczenia aniołami, niosącemi ulgę, pocieszenie i pomoc.

Zaczerpnijmy w Tabernaculum u Jezusa tej siły, której udzielić nam może tylko On sam. U jego stóp nasze szczęście i ukojenie. Idźmy śmiało zapatrzone w ideał nasz, którym jest Chrystus cierpiący. Chrystus powinien być słońcem naszego życia. On nas ukochał miłością niepojętą. Z miłości ku nam przychodzi do nędznych serc naszych. Choćby wszyscy o nas zapomnieli, cały świat odwrócił się od nas, choćbyśmy zostali nawet odtrąceni przez osoby najdroższe, pamiętajmy, że Chrystus nie zapomni o nas.

Są także w życiu ciężkie chwile, chwile w których długo tłumiona boleść dławi duszę, w takich chwilach nie liczmy na ludzi, idźmy przed Tabernaculum, tam na nas czeka Chrystus, On nas zrozumie.

Zrozumie ostrość wyrazów, gwałtowność skargi, bo On jeden widzi udręczenie duszy. Chrystus tak się cieszy, gdy się do Niego zwrócimy, Jemu powierzmy wszystko, oddajmy Mu serca nasze, wszak On ich pragnie, a jedynie godną ofiarą dla Niego jest ofiara serca naszego.

Więc idźmy śmiało — do Jego stóp się przytulmy. On nas zrozumie, przygarnie, pocieszy. U stóp Tabernaculum złóżmy swe troski, bóle i smutki.

Wszak nasz los, nasze szczęście, nasza przyszłość, to wszystko w rękach Jego. Tak Chrystus, to bezpieczna przystań, tu nikt się nie boi lądować. Lecz ten tylko bezpiecznie spocznie na łonie Jezusa, kto wraz z Nim umiłował krzyż i cierpienie. Pomóżmy dźwigać Jezusowi krzyż na górę Kalwarji, wszak On upada ze znużenia, a my mamy patrzeć spokojnie na Jego cierpienie... Nam trzeba iść z Jezusem, nam z Nim ukochać krzyż i cierpienie. O tak Chrystus zwycięży — do Jego stóp padnijmy i przyrzeknijmy, że czynem wykażemy, że kochamy Chrystusa — wszak słowami tylko świadczyć miłość, to nie miłość. Przyrzeknijmy, że utworzymy dzielną, armję żołnierzy Chrystusowych, którzy obrali sobie za ideał Chrystusa cierpiącego.

Marychna Czarnecka.
Klasa VI gim. w Tarnowie.

JAK MIESZKAĆ?

Jednym z ważniejszych przymiotów pani domu jest umiejętność urządzenia mieszkania. Niestety jest to talent u nas dość rzadki i mało u młodzieży rozwijany. A jednak, by przy ognisku domowem było naprawdę dobrze, to nie wystarczy miły charakter pani domu, lub dobra kuchnia: mieszkanie samo musi być urządzone ze smakiem, i choć najskromniejsze, czyste i przytulne.

Radzę bardzo, by młodzież — jak najliczniej odwiedzała wystawę „J a k m i e s z k a ć", której III serja już od paru dni otwarta w Krakowie, Rynek 20 róg Brackiej). Obejmuje tym razem hall o charakterystycznym kominku, pokój jadalny według pomysłu prof. Tretera, gabinet męski i śliczny salon ozdobiony dywanami makatami buczackiemi; liczne też wystawiono kilimy, pomysłu naszych wybitnych artystów jak p. Wandy Grott, p. Tretera i „Tarkos" (Wł. Tarnowski i p. p. Koszeckie). Podkreślić należy, że wystawa obejmuje tylko eksponaty krajowe; daje więc możność przekonania się jak śliczne u siebie wyrabiamy rzeczy, któremi zagranica zachwyca się, a my ich tak często nie doceniamy.... „Cudze chwalicie, swego nie znacie"... Prócz kilimów mamy na Wystawie prześliczną ceramikę szkoły prof. Szafrana, sztychy p. Dyboskiej, meble wytwórni krakowskich. Wszystko składa się na artystyczną całość, z której niejedną myśl dobrą wynieść można, co u siebie zmienić i jak upiększyć mieszkanie.

Wystawa otwarta codziennie od 10 rano do 2 p. p. i od 3—7 wiecz. Wstęp 50 gr.

ŁAMIGŁÓWKI

ROZSYPANKA.

Z podanych sylab ułożyć czterowiersz i podać autora wiersza.

Cza ścią ścią gi mi tych czy w ty twór no no tę ma dar świad tach bry myśl pięk pięk po gro roz ta wro skiej tu wa ta nej co tach ry prze siem szli kwi rzo ty ska wy o nie stra wy smie si na dziś to nie i.

TREŚĆ Nr. 7.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.